

Niemcy zapłacą migrantom, żeby wyjechali

Piotr Ślusarczyk

Niemiecki rząd w 2015 roku witał migrantów z otwartymi ramionami. Dziś namawia ich do wyjazdu i chce płacić za opuszczenie kraju.

Media mówią o „wizerunkowej wpadce”. Nie podejmują jednak racjonalnej dyskusji nad problemem.

Zapłacimy, żebyście wrócili do domu

„Twój kraj. Twoja przyszłość. Teraz!” – pod takim hasłem Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Niemiec zorganizowało akcję informacyjną zachęcającą migrantów do powrotu w rodzinne strony. Ci, którzy do grudnia 2018 roku zdecydują się na wyjazd, dostaną minimum 1200 euro. Kwota wsparcia uzależniona jest od statusu imigranta, a także od jego narodowości. Z pomocy nie mogą skorzystać Jemeńczycy, Syryjczycy i Libijczycy. Rodzina z dwojgiem dzieci może liczyć na trzy tysiące euro.

Przekaz jest konsekwentnie pozytywny. Program nie zachęca wprost do powrotu, ale mówi o nowej szansie, przed którą stoją migranci. Jego nazwa jest znamieną: „StartHilfePlus” (pomoc na start). Retoryka stosowana przez niemieckie MSW przypomina zabiegi stosowane przez szefów korporacji, którzy zwalniając pracowników mówią o nowym otwarciu, ambitnych wyzwaniach i przygodzie, którą zapewne przeżyją bezrobotni.

Jeśli jednak odrzucić propagandową mgłę, wtedy wyraźnie widzimy odwrót od polityki gościnności ([Willkommenskultur](#)). Teraz Niemcy już nie zapraszają, lecz wypraszają migrantów. Zmianę tę można uchwycić porównując treści na stronie www.returningfromgermany.de z filmem, wypuszczonym wcześniej przez Federalny Urząd ds. Migracji i Azylantów, na którym widzieliśmy niemiecką urzędniczkę, która czekała na Irakijczyka jeszcze przed bramą urzędu, żeby uprzejmie zapytać, [w czym może pomóc](#). Takie filmy nastrojały Niemców sentymentalnie do kwestii imigrantów, a tysiące osób zachęcały do przyjazdu.

Zbiorowy entuzjizm

Jesienią 2015 roku wielu Niemców stało na dworcach. Trzymali transparenty witające domniemanych uchodźców, torby mieli wypchane misiami, w rękach baloniki. Za naszą zachodnią granicą odbywały się swoiste „igrzyska dobroci”.



Niewielu miało możliwość wyrażenia własnych obaw. Stosunek do imigrantów stał się weryfikatorem przyzwoitości, testem na humanizm i miernikiem wrażliwości na ludzką krzywdę. „Niemcy w końcu były dobre” – słowa te słyszałem na prywatnym spotkaniu z korespondentem państwowych mediów w Polsce. Powody, dla których udało się zorganizować zbiorowy entuzjazm wśród tysięcy zwykłych ludzi, wydają się złożone. Można je podzielić na pragmatyczne, ideologiczne i emocjonalne.

Tania siła robocza

Najważniejszym pragmatycznym powodem było zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą. Niemiecka gospodarka potrzebuje bowiem rąk imigrantów, argumentowano, żeby zapewnić dobrobyt starzejącemu się społeczeństwu. Część niemieckich ekonomistów myśli kategoriami rodem z lat 70., kiedy to dokonywał się cud gospodarczy. Imigrantom można płacić mniej, imigrantami można zapełnić lukę demograficzną, imigrantów można wykorzystać tam, gdzie rodowici Niemcy pracować nie chcą.

Fikcja na razie zwyciężyła. Utopia „kultury gościnności” wciąż trzyma się mocno. Rozczarowanie będzie zapewne bolesne.

Pragmatyzm ten wydaje się jednak chwilowy, nikt nie bierze bowiem pod uwagę przewidywanego rozwoju technologicznego, który (jak przekonująco wyjaśnia Grzegorz Lindenberg w swojej książce [„Ludzkość poprawiona”](#)) sprawi, że pracy dla niewykwalifikowanych robotników za 30 lat będzie bardzo mało.

Migracja nową normą

Masowa migracja to nowa rzeczywistość. Nic nie da się zrobić. Trzeba zaakceptować nową wędrówkę ludów. Migracja to z gruntu zjawisko dobre. Swobodny przepływ ludności przez granice buduje społeczeństwo otwarte, które z zasady jest lepsze niż zamknięte. Nowa Europa powinna być mieszkanką wielokulturową. Nikomu przecież nie możemy odmówić prawa pobytu tam, gdzie chce. Takie argumenty słyszeliśmy wielokrotnie.

Imigracja ma więc być lekarstwem na nierówności globalnej gospodarki, remedium na nacjonalizm, czy w końcu ostatecznym triumfem lewicowego ideału społeczeństwa postnarodowego, postchrześcijańskiego i postmodernistycznego. Nie o argumenty tu jednak idzie, a o przekonanie, że

każdy człowiek może się osiedlić w dowolnym miejscu świata. Granice są czymś zbędnym, a walka z nielegalną imigracją zaprzecza postępowi.

Przez wieki państwo było organizacją przymusową. Jeśli urodziłem się w Polsce, a moi rodzice byli polskimi obywatelami, zostawałem obywatelem Rzeczypospolitej, czy tego chciałem czy nie. Lewica dostrzegała w tym nie prostą konieczność, lecz dławiącą indywidualizm opresję, stąd część prasy niemieckiej określała migrantów mianem „nowych obywateli”, zakładając, że powinny im przysługiwać dokładnie takie same prawa, jak tym, którzy noszą paszport z napisem Bundesrepublik. Postulaty te podszyte są strachem przed dyskryminowaniem kogokolwiek.

Demony przeszłości

W Niemczech wspólnota narodowa została zbrukana przez nazizm. Jej członkowie trwają w stanie zbiorowej ekspiacji. Dziś, siedemdziesiąt trzy lata po upadku III Rzeszy, rząd w Berlinie chce uchodzić za arbitra etyki na arenie międzynarodowej, realizować humanistyczne wartości, uciec od demonów przeszłości i jak ognia wystrzegać się złych skojarzeń.

Zresztą taka była motywacja kanclerz Niemiec. Angela Merkel mówiła, że zdecydowała się otworzyć granice, ponieważ w przeciwnym razie ucierpiałby prestiż Niemiec. Rzeczywiście, strażnik graniczny używający siły wobec szturmującego tłumu nie przeraził widzów na przykład węgierskiej telewizji, lecz nad Renem z pewnością wywołałby falę negatywnych komentarzy. Poza tym, dla ludzi o niezachwianym poczuciu wyższości moralnej pomaganie innemu człowiekowi jest naturalnym odruchem, a już rolą państwa ma być ocena, jak pomóc można najlepiej.

Wybitny historyk starożytności Aleksander Krawczuk, omawiając rzymską „komedię republiki” pisał, że „myśleniem i wyobraźnią większości ludzi rządzą pozory, hasła i nazwy. Kto posługuje się nimi umiejętnie i konsekwentnie, może wmówić każdemu niemal wszystko. Fikcja staje się więc realną siłą polityczną, taką samą jak armia i pieniądze”.

Przeciętny obywatel myśli kategoriami znanymi z życia codziennego, nie zna analiz i nie musi przewidywać społecznych skutków nawet najbardziej humanitarnych odruchów. Władze mają jednak obowiązek to robić, a media przedstawić złożoność kwestii. Ani jedna, ani druga strona nie wywiązała się z tego.

Fikcja jak dotąd zwyciężała. Utopia „kultury gościnności” trzymała się mocno. Rozczarowanie będzie zapewne bolesne.